ROK XX. STYCZEŃ 1926. ZESZYT I.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA, POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KULTURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

„Tylko Bóg i zasady stałe z religji prawdziwej zaczerpnięte dają podstawę niewzruszoną, trwałość, błogosławieństwo i pokój narodom i światu".

Ks. Bronisław Markiewicz.



MIEJSCE-PIASTOWE

TŁOCZONO CZCIONKAMI DRUKARNI ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZYCH TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA.

1926.

WARUNKI PRZEDPŁATY

Powściągliwość i Praca wychodzi raz w miesiącu.

Wysokość prenumeraty:

W kraju rocznie, wraz z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową . . . . . . Zł. 3·—

Zagranicą rocznie, również z książkowym Kalendarzem Królowej Korony Polskiej i przesyłką pocztową . . . . Zł. 5·—

Cena pojedyńczego zeszytu 20 gr.

Członkowie Towarzystwa naszego otrzymują miesięcznik bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

cała strona zł. 100, — ½ str. zł. 60, — ¼ str. zł. 35, — ⅛ str. zł. 20.

Przy zamówieniu na ogłoszenia całoroczne 20% mniej.

Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i opłaty za ogłoszenia, oraz wszelkie inne przesyłki upraszamy przesyłać pod adresem:

REDAKCJA „POWŚCIĄGLIWOŚCI I PRACY“
w Miejscu-Piastowem, Małopolska.
Konto Czekowe P. K. O. Kraków Nr. 405.570.

TREŚĆ ZESZYTU I.

* *



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY ORGAN T-WA ŚW. MICHAŁA ARCH., POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWAWCZO-RELIGIJNYM, KULTURALNO-SPOŁECZNYM I NARODOWYM.

NA NOWY ROK.

Lśni noworocznych jutrzń świtanie,
krwawe, jak cierni kwietnych wian,
jak krople krwi na świeżej ranie,
i niknie w grobnym życia mroku
niepostrzeżenie, jak ślad pian...

Jako górskiego nurt potoku
gwałtownie w czarną przepaść mknie,
tak traci wartość w ludzkiem oku
wszytko, co wznieść nad poziom wstanie,
wszystko, co orle i co lwie!...

Brzmią hasła głośne, chociaż tanie;
duch się pogrąża w martwym śnie;
świetlanych duchów brak, a zdroje
czystego piękna schną, jak zwoje
w słońcu zerwanych kwietnych lian!...

W szarości wielkiej oceanie
błędne ogniki wiodą tan;
szatan po polskim chodzi łanie,
oraczy zmienia w wilków stado
i w sercach sieje fałszu chwast!...

Wszystko podstępem tchnie i zdradą
i praojcowskich wzgardą gniazd;
niewiara gości w serc pustyni,
martwemi wszelkie chęci czyni,
mrocznemi, jako noc bez gwiazd!...

. . . .

Rok stary spłynął, niby łzy,
znikł w szarej czasu fali,
a jeno, jak czerwoność rdzy
na damasceńskich szablic stali,
wspomnień się krwawa nić korali,
bo wielce smutnym był ten rok!...

. . . .

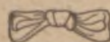
W niebiosa sine, po których okręty
płyną chmur białych, jak wiśniowy puch,
ślemy życzenie swe w modlitwie świętej:
„Boże, Narodu odródź karli duch!

Niech bohatery wstaną przeogromne,
jak wichr potężne, jasne jako grom,
jako Opoka Piotrowa niezłomne,
czyste i święte jako Boży dom!

Niech wiodą Naród do gwiazd, a nie w błoto,
pod znakiem Krzyża, nie pod wodzą żądz!
niechaj kochają jeno słońca złoto,
czynów słonecznych ogromami lśniąc!

Niech myśl ich strzela, jak Marjacka wieża
nie pełza, jak dym w szary dżdżysty dzień
niech leci w szafir, jak słowa pacierza
jako na wiosnę skowronkowa pieśń!

Niech święcą w mrokach, jak skier pióropusze,
i rozjaśniają szary, jak zmierzch, byt!
niechaj tam dążą, kędy wiedzie dusze
„Ogień, co płonie, jak jutrzenny świt!“...









POKŁON TRZECH KRÓLI.



Dwie podstawy życia społecznego.

Świat się wali, bo ludzie usunęli dwie główne podstawy życia społecznego. W wychowaniu a następnie w życiu położyli głównie nacisk na wykształcenie umysłowe i na wiedzę, pominąwszy pracę i powściągliwość.

Tymczasem Stwórca nasz, który lepiej wie, czego nam potrzeba, nakazuje nam pracę w pocie czoła i umartwienie pod utratą chleba i zbawienia. Mówi wyraźnie (Gen. 3. 19.): „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejżeś wzięty". A w 4000 lat dodaje: (Mat. 16. 24.): „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie" To znaczy: Nie tylko ja, wasz Zbawiciel mam cierpieć i trudzić się, ale i wy, wszyscy moi zwolennicy, jeśli chcecie być ze mną w niebie, musicie cierpieć i pracować; swój rozum, swoją wolę i swoje uczynki musicie urządzić wedle przykazań Bożych, a ciało zaś ze wszystkimi zmysłami i popędami musicie zaprząc do służby Bożej bezustannej, we dnie i w nocy, walcząc i pracując na chwałę Jego przez całe życie wasze aż do grobowej deski; „albowiem ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału (Gal. 5. 17.)".

Ta praca i powściągliwość nie przychodzi łatwo. Ażeby nie ulec w walce, trzeba ciało i wrzystkie skłonności nasze przyrodzone trzymać tak krótko, jak jeździec trzyma konia nieujeżdżonego, żeby z nim w przepaść nie wskoczył.

A zaś dla ulżenia nam w dźwiganiu brzemienia, które Stwórca na nas włożył i dla zachęcenia nas do ochotnego zaprzania się własnego, idzie przed nami sam Syn Boży w Ciele ludzkiem, przyświecając nam przykładem: Zbawiciel pracuje ochotnie w warsztacie świętego Józefa w pocie czoła, a oraz cierpi przez całe życie swoje nieskończenie, kończąc wreszcie śmiercią na krzyżu wśród mąk niewymownych.

Nie folguje sobie ani chwili, również dla naszej pociechy i dla ułatwienia.

Za Nim idzie Matka Jego Bolesna cierpiąc i pracując przez całe życie. A za Nią podążają tysięczne zastępy Świętych, „ukrzyżowawszy ciało swe z namiętnościami".

Tymczasem dzisiaj rozlega się na całej kuli ziemskiej, a niestety osobliwie wśród narodów ochrzczonych hasło: „dążmy do jak największego używania na tej ziemi, a do jak najmniejszej pracy".

Pieniądze, władza, spoczynek, zabawy, rozkosze i zaszczyty są dzisiaj najwyższym ideałem ogółu ludzkości; a zaś praca w pocie czoła i powściągliwość chrześcijańska są w pogardzie powszechnej. Pracują i cierpią tylko ci,

co muszą. Dobrowolnie pracujących i powściągających się w duchu Chrystusowym ludzi jest bardzo mało. Ogół ludzi dzisiejszych nie wie o tem, że praca i powściągliwość chrześcijańska odbiera już na tej ziemi stokrotną nagrodę, a zaś zaniedbanie umartwienia sprowadza na nich krom kary wiecznej w piekle jeszcze i nieszczęścia doczesne.

Świat zniewieściały nie chce przyjąć gorzkich środków umartwienia chrześcijańskiego na uleczenie chorób ducha.

Właśnie umartwienie leczy nas od uciech zmysłowych, które ranią duszę człowieka i prowadzą na zatracenie (Fil. 3. 19.).

Zapomocą umartwienia już w tem życiu spłacamy kary doczesne, na któreśmy zasłużyli naszymi grzechami.

Umartwienie podnosi duszę naszą do rzeczy niebieskich i czyni ją sposobną do złączenia się z Bogiem. Tylko ludzie umartwieni posiadają dar modlitwy konieczny do zbawienia.

Umartwienie chrześcijańskie jedna nam już na tej ziemi spokój wewnętrzny i zadowolenie.

Umartwienie tedy czyli praca i powściągliwość chrześcijańska są koniecznym warunkiem i najprzedniejszemi źródłami bogactwa i szczęścia ludzkiego w tem życiu i w drugiem. Praca i powściągliwość są najwalniejszemi podstawami życia społecznego. Tylko tam, gdzie panuje umartwienie, możliwy jest dobrobyt, zdrowie, siła, spokój, wolność i niezależność. Gdzie zaś niema u ogółu umartwienia — uczą nas dzieje i wypadki społeczne— tam się marnują rocznie miljardy, tam panuje nędza, tam domy obłąkanych i więzienia są przepełnione, tam żołnierz na wojnie pierzcha, tam rodziny i narody wymierają. Ażeby jednak umartwienie wydało owoce w tem życiu i w drugiem, musi być powszechnem, t. j. ma się rozciągać na wszystkie władze duszy i na wszystkie zmysły naszego ciała: na wyobraźnię, rozum i wolę; na wzrok, słuch, smak, na zmysł dotyku i powonienia; i na wszystkie popędy niższe a przedewszystkiem na chęć wyniesienia się.

Umartwienie musi być nieustannem, bo i namiętności i chuci będą aż do ostatniego tchu naszego życia na nas uderzały.

To umartwienie ma być roztropnem, t. j. ma być zastosowanem do wieku, do sił, do położenia, do stanu i do powołania każdego.

A wreszcie umartwienie, ma być świętem, t. j. z pobudek nadprzyrodzonych, a osobliwie z miłości Bożej.

O tych dwu podstawach życia społecznego należy nie tylko pouczać młodzież od pierwszego zarania życia rano, w południe i wieczór, ale i zaprawiać czynnie do nich nieustannie bez przerwy, przodując jej przykładem. O tych dwóch źródłach bogactwa i szczęścia ludzkiego należy mówić głównie na wszystkich zebraniach naszych. O zrozumienie i wykonanie tych dwóch warunków szczęśliwości rzetelnej należy się modlić codziennie, i to nie raz ale często.

Na tych dwóch podstawach należy głównie oprzeć nasz system szkolny i całe wychowanie. Zarzućcie jałowe nauczanie języków obcych. Języki to nie wiedza. Wtedy tylko naród polski zachowa niezawisłość i zajmie przewodnie stanowisko na świecie, jeśli na całej linji zaprzestanie pić trun-

ki alkoholiczne, palić tytoń, zniesie toasty, biesiady i wesela przeciągłe, a gorzelnie i karczmy zamieni na kaplice i na szkoły i pocznie pracować w pocie czoła w dwójnasób za siebie i za przodków lekkomyślnych, którzy przemarnowali nie tylko ojczyznę, ale nawet ziemię, na której się porodzili.

Wówczas znajdą się obfite środki nie tylko na podniesienie ludu własnego, ale i narodów postronnych; i sprowadzimy na ziemię braterstwo ludów — najświetniejszy okres w dziejach świata.*)

Ks. Bronisław Markiewicz

O. RAJMUND.

POWOŁANIE.

(Dokończenie).

Po rannej mszy św., gdy matka wróciła z kościoła zastała dziecko w śnie głębokim, ale spokojnym. Na zbiedzonej twarzy pana Walentego malowała się lekkim rumieńcem radość i triumf zarazem.

— Chwała Bogu — rzekł zcicha — śpi, będzie żył, wyzdrowieje.

— Stokrotne niech będą dzięki Matce Najśw. — rzekła matka, poczem zbliżywszy się do łóżka, przyłożyła dłoń spracowaną na czoło syna, jakby tym dotknięciem chciała w macierzyńskiej miłości udzielić życia choremu dziecku.

— Mamo — wyszeptał przebudzony — czy ja byłem chory?

— Na śmierć, dziecko kochane, ale Matka Najśw. cud wyprosiła.

— Ach! prawda, przypominam sobie, miałem dwa dziwne sny.

— A lepiej ci?

— Już zdrów jestem, tatko, ale słuchajcie. Śniło mi się, że byłem z ojcem w jakimś lesie ciemnym, i napadły nas wilki. Tatko miał przy sobie trzos napchany złotymi, z którego im po jednemu rzucał do pyska. Skoro który dojrzał pieniądz na ziemi połykał go chciwie, jak kluskę; ale po chwili poczynał się dławić i wściekać ze złości. Niedaleko stał krzyż przydrożny. Wskazałem na niego i wołam: — Tatko pod krzyż! tam się oprzemy. — Ale tatko mnie zgromił i rzekł — daj spokój, złoty silniejszy od krzyża — i począł im dalej rzucać złote, mówiąc przytem, że zarobimy jeszcze na futrach. Tymczasem złote już prawie wyszły, a tu wilki coraz się bardziej wściekały i nagle całą gromadą rzuciły się na nas. Nie widząc innego ratunku, schroniliśmy się pod figurę męki Pańskiej i we dwoje wyrwawszy krzyż z ziemi, zrobiliśmy znak wielki — wtem znikło wszysto, jak mara.

— A to ci sen, do stu beczek!...

— Na bankiera chciałeś syna wykierować, a widzisz, krzyż silniejszy niż złoty.

— Widzę, matka, nie przerywaj a ten drugi, co za sen?

Znowu byłem z ojcem...

A toś się uwziął na mnie; czemuś matki nie zabrał we śnie?!

— Teraz ty nie przerywaj, stary, a słuchaj.

— Byliśmy z ojcem, jakby na dolinie Józafata ja niby już umarłem, a ojciec żył. W obłokach ukazał się Pan Jezus, Matka Najśw. i św. Franciszek.

— O laboga! tyle świętości naraz.

— Cicho, kobieto, nie przerywaj, do stu beczek!...

— Miał się odbyć sąd nade mną. Pan Jezus gniewny srodze spojrzał na mnie i rzekł: Miałem ci życie przy-

*) Wyjątek z pism ś. p. Ks. Bronisława Markiewicza z r. 1904.

wrócić, ale żeś krzyżem moim wzgardził, nie wstaniesz więcej do życia! A Matka Najświętsza rzecze do Niego: Synu drogi, nie winuj jego, ponieważ chciał wstąpić do zakonu; św. Franciszek to poświadczy; ale ten — tu wskazała na ojca — ten winien!

— Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu — wystraszony zawołał pan Walenty, waląc się głuchym echem w piersi — tak mówiła Matka Najświętsza?

— Panie! — zaszlochała matka — odpuść mu, bo nie wiedział, co czyni.

— Tak, ojcze; Ten winien — mówiła. Wtedy P. Jezus tak groźnie spojrzał, że tatko jak długi runął na ziemię, wołając do Matki Boskiej: Panieneczko Najśw. wstaw się za mną, bo zginę; święty Franciszku, bierz sobie mego syna do zakonu; Boze! bądź miłościw mnie grzesznemu! Widziałem później, jak Pan Jezus mnie przeżegnał, Matka Najśw. pobłogosławiła, a św. Franciszek uradowany szepnął mi do ucha: Ufaj synu, będziesz żył na pożytek zakonu. Poczem widzenie znikło i przebudziłem się właśnie, gdy matka mnie się dotknęła, czując się zdrów zupełnie.

— Cud! cud! zawołała Matka ze łzami w oczach — niech ci będą dzięki stokrotne Boże, Najśw. Panienko i tobie święty Franciszku.

— Oczywiście cud! zaniesiesz na mszę św., matka, na podziękowanie Bogu. Matce Najśw. a księdzu dasz także ofiarę, niech się i on cieszy w naszem szczęściu; nie żałuj.

Po dwóch dniach istotnie, zamiast przepowiedzianej śmierci, syn odzyskał na siłach i wyzdrowiał zupełnie. Odesłano go do szkół wyższych w zakonie, gdzie po kilku latach nauki stanął wreszcie u celu na stanowisku kapłana Bożego.

* * *

Wielkie dzwony z wieży parafjalnego kościoła odzywały się uroczystym tonem radości, kołysząc rozpieszczone echo spiżowych dźwięków ponad bujne łany zbóż, wśród wierzchołków sosen i świerków, ponad mgłę łąk umajonych, dolin i szczytów skalistych złomów gór, aż poza najdalsze granice ostatnich wiosek, gdzie obwieszczając radosną nowinę, wzywały wszystkich na prymicje O. Archanioła.

Od wczesnego rana ściągali się ludzie gromadkami do miasta. Przed kościołem gwar rozmów stawał się coraz głośniejszy. Pan Walenty przybrany jak na weselisko, kłaniał się dokoła, odpowiadając życzliwie na pozdrowienia i zapraszał gości na kawę. — Do stu beczek, furgonów!...! — powiadał — dziś nie ma drzwi w moim domu, wszystkich bez wyjątku spraszam do siebie. Dał mi Pan Bóg taką pociechę, niech też i inni korzystają z mego szczęścia!

O. Archanioł poszedł już na plebanję przybrać się w szaty kapłańskie. Za chwilę miał ofiarować Bogu Najśw. Ofiarę po raz pierwszy z rąk czystych nieskalanych.

Gdy ostatni dzwon zakołysał się na wieży, kapela zagrała marsza. Stanęli wszyscy w szeregu, formując się do procesji. Niebawem drzwi plebanji się otworzyły i na progu ukazał się krzyż. Na ten znak padł pierwszy wystrzał z moździeży, z których potem walili jak na rezurekcję, albo na pro-

cesję Bożego Ciała. Za krzyżem szli ministranci, potem księża, a za nimi postępował młodziutki O. Archanioł.

Szept gapiących się zakrawał na modlitwę. Wpatrywali się też w niego, jak na obraz święty. — Jaki młodziutki! — mówiły matki. — Jak Anioł! — powtarzali inni.

Ruszyli wolnym krokiem do świątyni; lud zwarł się masą za nimi, że i miejsca pustego nie było w kościele. Organy zahuczały, poczem młodziutkim nerwowym głosem zaintonował O. Archanioł Veni Creator i rozpoczęła się Msza św.

W przedniej ławce rozparł się pan Walenty, przy nim matka klęczała rozpłakana z różańcem w ręku i z wielką książką do nabożeństwa.

Po Ewangelji wszedł na ambonę obcy kaznodzieja. Szeptano sobie z ust do ust, że to przełożony klasztoru, przełożony O. Archanioła, sławny na cały kraj misjonarz. Rozpoczął od słów Pisma św.: Tyś jest kapłanem na wieki. Na wstępie rozłożył obowiązki kapłana, odrysował także poświęcenie zakonnika, nadmieniając, że bywają one wielkie i trudne, ale za łaską Bożą stokrotny owoc przynoszą Bogu i społeczeństwu. Potem o radości prawił, jakiej doznał sam nowo-wyświęcony kapłan, a zwłaszcza rodzice. Tutaj spojrzał na pana Walentego. Ten czemprędzej dobył kolorowej chusteczki, wytarł potężnie nos i odchrząknął na głos, aby ludzie wiedzieli, że to o nim mowa. Gdy się jednak kaznodzieja zwrócił do nowowyświęconego kapłana, matka uderzyła ojca w bok i szepce:

— Widzisz, o synu naszym tak prawi, dumna jestem...

— Kobieto, nie szturchaj! do stu... — pohamował się w sam raz — bo zaklnę na świętem miejscu. Adyć widzę i słyszę, — i znowu wpatrywał się to w kaznodzieję, to w syna, że ledwie oczy z orbit nie wyszły.

Kaznodzieja zaś mówił tak porywająco o powołaniu, że cały kościół jęczał z płaczem, i w niejednej piersi rodzicielskiej zrodziła się myśl, aby także mieć syna zakonnikiem.

Gdy skończył, szlochanie ucichło i wszyscy poczęli ocierać łzy gorące z óczu, tak starzy, jak młodzi, poczem słuchali w skupieniu reszty Mszy św.

Po skończonem nabożeństwie, gdy ich już monstrancją świętą przeżegnał, prymicjant miał teraz udzielić swego kapłańskiego błogosławieństwa.

Pan Walenty z matką zbliżyli się do stóp ołtarza, i gdy syn kładł ręce drżące na siwą głowę ojca, wymawiając słowa błogosławieństwa Bożego, ten nie strzymał dłużej: Gwałtownym ruchem szarpnął za te ręce święte i ucałował dłonie swego syna, przyczem począł szlochać, jak dziecko.

* * *

W domu pana Walentego biesiada, jakiej nawet najstarsi ludzie nie pamiętali.

— Do stu beczek... tysięcy... miljonów... gośćcie się i radujcie ze mną jak w domu — powiadał zgromadzonym — wszystko dziś wasze w tym dniu mojej pociechy. Ale pamiętajcie, rodzice, nie brońcie dzieciom wstępować do zakonu, bo powołanie to rzecz święta!

— Święta, święta... odpowiadali.

— Inaczej, do stu beczek!... kara Boska! słyszycie? kara Boska!



OŚM BŁOGOSŁAWIEŃSTW.

Nie tym, co ufni w potęgę złota,
Gardzą maluczką bracią ubogą,
Staną otworem niebieskie wrota —
Tam się odmienną podąża drogą...
Królestwo Boże ten tylko bierze,
Kto miłość Bożą najwyżej ceni,
Świetnością świata pogardza szczerze:
Ubodzy duchem błogosławieni!

Nie dla tych rajskich niebios krainy,
Co o swych czynach trąbią dokoła,
I sami sobie zwycięstw wawrzyny
Wobec ludzkości kładą na czoła,
Lecz dla tych, którzy po życia fali
Przemknęli cicho, niepostrzeżeni,
Którzy pokory zawsze szukali:
Cisi, pokorni błogosławieni!

Ci, co na ziemi szczęście wyczerpią
I których rozkosz doczesna pieści,
Co nie współczują tym, którzy cierpią,
I nie zapłaczą łzami boleści —
Za progiem życia już nie dostaną
Chwały niebieskiej jasnych promieni,
Płaczący wezmą zapłaty wiano,
Bo oni będą błogosławieni!

Wielu posiada obfitość chleba,
Ale nędzarzom wiecznie go skąpią,
Nie wiedzą, co to bliźnia potrzeba —
Ci miłosierdzia też nie dostąpią,
Bo ich szczęśliwa dola po zgonie
Na opłakaną wnet się zamieni —
A miłosiernym wieniec na skronie
Włożą, bo oni błogosławieni!

Ci, co stracili serca prostotę
I brudne tylko kochają męty,
Nie wejdą nigdy w Przestworza złote,
Gdzie tylko miejsce znajduje święty,
Serca niewinne i duchy czyste
Wśród nieskończonej nieba przestrzeni
Będą królować z Tobą, o Chryste:
Czystego serca błogosławieni!

Na świecie niemasz duszom pokoju,
Ale wre walka ciągle zacięta,
I wielu ginie od tego boju
I znika miłość na ziemi święta,
Oliwnej trzeba światu gałązki,
Co się pokojem świętym zieleni
I nowe stwarza wśród ludów związki:
Czyniący pokój błogosławieni!

Królestwo Boże nie tych udziałem,
Którzy na ziemi krzyżów nie noszą,
Których pragnieniem i ideałem
Serce doczesne i serc rozkoszą —
Lecz tych, co Mistrza kroczyli śladem,
Których się czoło krwią zarumieni;
Tym dadzą na skroń lśniący dyadem:
A którzy cierpią błogosławieni!



O PRACY.

Jeśli pragnę wypowiedzieć parę słów dla uczczenia pracy, to dlatego, że odczuwam jej błogosławieństwo. Myślę, że daremny byłby mój trud przekonywania o jej potrzebie kogokolwiek, kto nie posiada naturalnego pędu i zrozumienia jej zacności jakby z przyrodzenia.

Do tych lubowników pracy, do naszych pilnych, przemyślnych mrówek domowych, do pracowitej kobiety polskiej — „niewiasty mężnej", jak mówi Pismo św., odzywam się z chęcią wzmożenia chęci i radości, a może i wydatności pracy.

Możemy mieć dopiero wtenczas prawo do słusznej zapłaty, gdy spełnimy z naszej strony pewne wymagane warunki. Najważniejszym zaś warunkiem to *wola pracy*.

Jeśli ją mamy, to możemy się zastanowić, czy nie możnaby jej ulepszyć.

O tem, że praca jest źródłem pomyślności naszej, z której płynie zaspokojenie potrzeb zewnętrznych, i co za tem idzie, zadowolenie wewnętrzne, o tem *dobrzy* pracownicy wiedzą doskonale. Nie jest bezowocnem ślubowanie wielu Świętych, że nie chcą marnować ani chwili swego życia — ciągle dążą naprzód, pchając uporczywie taczkę żywota, i prócz własnego szczęścia uzyskują niezmierne rezultaty życiowe, chociaż niekoniecznie w kierunku wyłącznie ekonomicznym. Weźmy żywoty założycieli zakonów, np. św. Ignacego Lojolę — praca go pochłaniała, ale też położył fundamenta pod dzieło potężne. Z pomocą Bożą zrobiła to jedna głowa, jedna wola.

Z pośród nas jedni pracują prędzej, umiejętniej; drudzy wolniej, nic im się nie udaje i zawsze zaczynają od początku; poniesione szkody i wysiłki nie przynoszą im „lepszej praktyki"; są zawsze bezowocne. Dzień w dzień przynosi im ten sam niezmieniony trud. To prawdziwie ludzie bezmyślni. Nic z nimi nie zrobisz, spuścić się na nich nie można. Nazywają ich fatalistami, ale to tylko lenistwo umysłu, któremu się nie chce ułożyć pracy przed zaczęciem.

Ludzie ci żyją bez planu, tyle tylko czynią, do czego ich konieczność popchnie.

W takiem otoczeniu wykonuje się pracę wszelką dziś tak samo — jak

przed 30 laty, córka robi tak samo, jak matka. Nie spostrzega, że możnaby sobie rzecz ułatwić.

Dawniej wyrób lnu uskuteczniano ręcznie, teraz na to są maszyny.

Najważniejsze, to ułatwienie codziennych, najdrobniejszych czynności koło siebie.

Jeśli dziecko ubierało się godzinę i dłużej, nie umiejąc się jeszcze namyślać, to dorosły powinien znaleść sposoby, by jego toaleta zabierała mu coraz mniej czasu: ma rzeczy na swojem miejscu, że o zmroku do nich trafia. Ma przyrządy coraz praktyczniejsze, które mu służą prędzej, sprawniej i pewniej. Do tych przyrządów — narzędzi zaliczę: sprzęty, odzież, pokój, które będą coraz prostsze, dobre w budowie, słowem: tak sporządzone, że można je użyć z lepszym skutkiem, a mniejszym wysiłkiem.

Z tej naszej celki — jak z komórki organizmu — rozwinie się nasza uwaga na kuchnię, na całe mieszkanie, na cały dom — miasto, kraj.

Dlaczego w Ameryce prowadzenie domu nie jest tak ciężkie, jak u nas? dlatego, bo urządzenia są uproszczone i każdy niewtajemniczony, t. j. nie będący gospodynią domu, może się zorjentować i sam się zaopatrzyć w to, co potrzebuje.

Gdyby tak Amerykanki, przy swej umiejętności pracy i z dobremi narzędziami. posiadały *wolę* pracy, toby tam był raj na ziemi!...

Umiejętne prowadzenie pracy, korzystanie z czasu i okoliczności nazywa się wydajnością pracy. Posądza nas zagranica o nieproduktywność — ową słynną, fatalną nieproduktywność słowiańską. Być może, że dotąd nie umiemy dosyć myśleć, bo więcej czujemy. Może jednak kiedyś dojdziemy do równowagi, poświęcając więcej czasu pielęgnowaniu systematycznej pracy głowy — nad poruszeniami serca.

Przecież to możliwe, jak możliwe osłabić w sobie pewne złe skłonności, a wzmocnić dobre. Od tego właśnie jest praca.

.W Ameryce zajmują sią sposobami nad ulepszeniem pracy, w kierunku zaoszczędzenia wysiłków. I tak badają, czy nie możnaby wykonywać innych ruchów, któreby były mniej męczące, a zarazem przyniosły ten sam, albo i większy wynik.

Ustalony zwyczaj „zdawna" nie ma tu innego znaczenia, jak fundamentu, na którym trzeba dalej budować. Np. dawniej ułożył murarz 120 cegieł, a teraz 300, w tym samym czasie.

Chodzi o to, by każdą czynność przygotować i w myśli i w materjale, aby sam przebieg pracy mógł się odbywać możliwie bez przeszkód.

Wspomnę tu o odrabianiu prac szkolnych naszych dzieci. Otóż trzeba, aby miały na to czas ściśle określony, spokój, miejsce i światło dobre, i aby sobie zadań nie przerywały.

Nie trzeba im przerywać prac naszemi interesami. W ten sposób nauczą się myśli skupiać i odrobią zadania prędzej, o co nam bardzo chodzi.

Co zaś do materjału, do narzędzi, to trzeba się z niemi obchodzić dobrze, nietylko z obowiązującej nas oszczędności, — jesteśmy krajem z długami i na dorobku — ale i z tej przyczyny, żeby umniejszyć coś z manji

niszczenia koło siebie, która w nas tkwi. Powinniśmy siebie tak wyszkolić, że nie pozwolimy sobie na psucie czegoś umyślne, choćby chodziło o najdrobniejsze przedmioty. I na tem polega także kultura.

W ten sposób pojęta praca, jak podałam w kilku spostrzeżeniach, okaże sią „hojną panią, która swe sługi suto wynagradza", jak ktoś powiedział.

Kto umie się do niej brać, znajdzie czas na wszystko, bo nie bierze nad siły i tylko to, co potrafi; ma czas na to, co potrzeba, na wiele więcej rzeczy, niż bezmyślny „wołek roboczy". Pozostaje swobodnym i cieszy się z wyników swej pracy.

Gdyby mnie więc zapytano o tajemnicę powodzenia i radości, to rzekłabym, że u takiego osobnika rzeczy dlatego są w porządku i w lepszym stanie, „wszystko mu się udaje", i ma przyjaciół, nie traci ochoty do życia, bo jest pracowity — umiejętnie pracowity — bo wkłada we wszystko, co robi, szczery wysiłek, a nie czyni nic bez miłości, nic bez namysłu w modlitwie.

Gdy widzę takie zabiegi pracowitości, to w duchu zawsze proszę Boga, by jej błogosławił — dał powodzenie i radość.

Kazimiera Berkanówna.

Córka w rodzinie.

Czy nie widzieliście podobnego obrazka z życia rodzinnego?

O godzinie 6-ej Marynia, najstarsza córka, wracała do domu z biura, fabryki, czy innego zajęcia, nie wiem. Ledwo się zjawiła, znikła, a gdy się dziwię, widząc matkę krzątającą się koło obiadu — matka mówi:

— O, tak jest codzień, przyjdzie dopiero, gdy siądziemy do stołu.

— Czyż nigdy pani nie pomoże w zajęciach domowych?

— Nigdy — gdy przypadkiem ośmielę się zwrócić jej uwagę, odbełknie gniewnie: „Dosyć się napracowałam cały dzień, mogę sobie przecież odpocząć, gdy wrócę do domu".

— Co ona robi?

— Nic, siedzi bezczynnie, fryzuje włosy, przebiera się, albo czyta kiążkę; mimo, że uwijam się, jak mogę, często nie zdążę nakryć do stołu, zanim mąż wróci, wtedy, — mimo zmęczenia — on mi pomaga, a gdy wszystko gotowe, Marynia przychodzi do obiadu.

— A czy przynajmniej okazuje państwu wdzięczność za trudy poniesione?

— Do głowy jej to nie przyjdzie. Przy stole ledwie się odezwie, szczęśliwie jeszcze, jeżeli książki nie czyta przy jedzeniu. Jeżeli przemówi łaskawie, to tylko uskarżając się na uciążliwość zajęcia, lub na koleżanki. A jeżeli ojciec dla porównania wspomni o tyle cięższej swojej pracy i troskach, odpowiada: — „O, ty tatusiu, to zupełnie co innego, w twoim wieku ja potrafiłabym lepiej znosić przeciwności a zresztą to przecież obowiązek mężczyzny zarabiać na utrzymanie żony i dzieci".

Oto, co mówi dziś bardzo wiele młodych dziewcząt wszystkich stanów. Matka i ojciec muszą trudzić się do śmierci, byle dać dobrobyt dzieciom. A wzamian, co one im dają? Nie usłyszą nieraz paru słów uprzejmych

podziękowania, które otrzymuje nawet przygodny znajomy za parodniową gościnę.

Jeżeli rodzice poświęcają całe życie swym dzieciom, czyż one mogą w ten sposób przyjmować ich oddanie się dla nich? Czyż córka, która tak postępuje, jak wyżej wspomniana Marynia, potrafi, gdy na nią przyjdzie kolej macierzyństwa, spełnić z takiem bezgranicznem oddaniem się, jak jej matka, swe obowiązki rodzinne?

Nigdy!

Kobieta ma wprawdzie w duszy wrodzone uczucie ofiarności — ale musi je w sobie rozwijać i wyrabiać, gdyż w przeciwnym razie samolubstwo je zniszczy, stanie się wtedy kapryśną, wymagającą żoną, niedbałą matką, udręką całego otoczenia, nieraz powodem nieszczęścia i rozbicia rodziny. Przeciwnie, jeżeli rozumiejąc poświęcenie rodziców, okaże im miłość, wdzięczność, pomoc w pracy — przygotuje się najlepiej do przyszłych swych obowiązków żony i matki.

Zamiast być powodem sprzeczek między rodzicami, które wywołuje jej postępowanie, wypominane nieraz przez ojca matce, jako następstwo jej słabości dla córki, co przyczynia się do kwasów, niezadowolenia, które, jak gradowa chmura, wisi nad zgromadzoną rodziną. Niechże ona stanie się jasnym i dobrym promieniem, który rozpogadza swym miłym usposobieniem troską zasłonięte czoło spracowanego ojca. Niech chętną i przewidującą pomocą ulży matce w zajęciach domowych, pozwalając odpocząć w gronie rodziny.

Niech będzie najlepszą przyjaciółką swych braci i sióstr, tak, aby się stała niezbędną i ukochaną, — niechże wszyscy prawdziwie odczują jej brak, gdy opuszczać będzie dom rodzicielski dla swego własnego. Wtedy wszyscy o niej powiedzą, że piękną jest, jak kwiat, którego przedziwną wonią jest dobroć.

Według franc. *A. Z.*

W STYCZNIOWĄ ROCZNICĘ.

Wojna! Mimo zasp styczniowych, zamieci, wici lecą ogniste. — Czas już! — Od wschodnich rubierzy wróg tłumny nadciąga. Hej orły skrzydlate nad Dniepr! na dzikie pola! Już tam stanice rycerskie, ostatkiem sił w ogniu, rychłego czekają sukursu. Gdzież drużyny senatorskie? gdzie poczty szlacheckie? gdzie lud rojnych zaścianków? Mości Panowie! Czuj duch! Uniwersał Królewski!

— Czy w komnacie sklepionej kasztelan na króla Jegomości zagniewany w szyderskim trwa uporze? czy nad miarę Jejmość Pani Matka w alkowie modrzewiowej chwilę pożegnania przedłuża? Czy lud zaściankowy pogięte dopiero czyści pałasze i broń ostatnim zajazdem skrwawione?

Rycerska drużyno! Nie tętniąż błonia pod kopytami tysięcy twych koni? Nie czerni się biel śnieżna mnogiemi zastępy? Ha, niemasz rycerzy!

Jeno bór szumi stuletni, a na błoni wilków gromada, wyjąc, na płonące w dali patrzy domostwo.

Lecz cóż to? Bór grzmi! W takt ognia muszkietowego i armatni słychać bas. Ach! i broni ręcznej szczęk. Lecz czemuż tak słabo? czemuż tak drżący ich głos? Nie tak biją koncerze husarskie. Snać niewprawna ujęła je dłoń.

Oto są! Z pod czerniejącej ściany leśnej huf wysypał się drobny. W rozsypce? W odwrocie? toż są zastępy rycerzy sarmackich? A chorągwie husarskie? a pancerne? Gdzież las skrzydeł orlich? Gdzie strojni rotmistrze? Gdzie wódz siwy?

Tu zawsze stał. Tu białe pióro jego kołpaka sztandarem było rycerzom. Tu chorągiew z orłem, tu buńczuk hetmański nad głową mu szumiały.

Co to za ludzie? Ni to kawalerja narodowa, ni lansjery, ni szwoleżery strojne. Garstka konnicy pod lasem w śmiertelnem zwarta spotkaniu, a zresztą, — piesza to drużyna. — Więc to piechota! niezwyciężona polska piechota! Lecz czyż wzrok myli? Toż są owi bohaterzy, których imię, Raszyn, Borodino, Lipsk, Grochów, Ostrołęka? Gdzież wódz naczelny? Gdzie lśniący sztab jego? Wszak zastęp ten ginie! Klęska nad nim, zguba nieuchronna.

Coraz rzadsze strzały, cichnie szczęk broni ręcznej. Ostatek szeregów w bratni wał trupów się ściele.

Gdzież surmy? grzmiące surmy rycerskie? Gdzież sztandary, złote orły polskie? Oto róg huczy litewski. Oto z ostatniej gromadki walecznych głos spokojny i natchniony góruje nad burzą salw, nad krzykiem zwycięzców. Im bardziej maleje zastęp szczupły tem częściej powtarza się głos: Do chorągwi bracia! do chorągwi. — Tam wódz! tam hetman! tam przy nim Polska cała.

Wódz! Choć nie w burce tygrysiej, nie w pancerzu srebrnym, ni w szlifach jeneralskich, lecz ten sam! Poznać go po błyskawicy szabli, po ryngrafie na piersiach. I okrzyk bojowy ten sam i śmierć bohaterska taka sama. Bracia! nie masz rejterady! Jezus! Marja! naprzód. — Któż to? Czarniecki? Żółkiewski? — Któż ich nazwiska spamięta? Lecz ten sam! Wódz! hetman! bohater!

I lud przy nim ten sam! Są i husarzy i pancerni i szwoleżery i ułani, są grenadjery i kosyniery. Wspólnym uściskiem złączeni leżą na pościeli śniegowej i dziedzic grodu kniaziowskiego i rycerz w sukmanie, i szlachcic i mieszczanin. — Polska cała! Oto jeden tu leży. Chłopię młode. Jasne mięciuchne włosy w nieładzie. Twarz dziecka, a piersi szeregiem kul przeszyte. A w oczach i zachwyt i uniesienie szlachetne, choć łza zastygła pod powieką. — Dziad jego dziesięć pancernych chorągwi własnym kosztem wystawiał, na Krym się wyprawiał, posły od cesarza Jegomości przyjmował, Królowi groźne „Veto" w twarz rzucał, — potem na haku w Stambule skonał. — I temu dziecięcą twarz stygmat śmierci w surową powagę przystroił, lecz błyskawicy w oczach nie zgasił.

Oto drugi. Twarzy nie poznać, kolbą zmiażdżona. Lecz wzrok pozostał. Widać w nim i dumę i zapał i błysk zaciętości niezgasłej. — Przodek jego województwem trząsł, złotą wolność szlachecką głosząc na sejmikach marszałkował i warcholił i kościoły stawiał i rokoszem groził, zanim na chocimskim legł szańcu.

A ten. Ojciec jego w orszaku boga wojny świat sławą swych czynów zapełnił. Znają go i Marengo i Austerlitz i Somosiera i Tudela. Na wielką redutę po trupach się darł — z po-

gromu siły nietknięte ocalił. Dziś stąpając o kuli przygasły słuch natęża, wieści z pola walki chwytając, obawą targany i nadzieją.

A ten tu starzec osiwiały z pod wieśniaczej wyszedł strzechy. W listopadowy wieczór ująwszy za broń, już do chaty ojcowej nie wrócił. W stu bitwach niezłomnie trwał, na rycerza wolności pasowany. Na barykadach wszystkich stolic, w szeregach wszystkich ludów pod tem jednem bił się hasłem. Marzył o ostatnim spoczynku na ugorze ojcowskim. — Przyjęłaś go Ojczyzno.

Są tu! Są wszyscy! I husary i pancerni i szwoleżery i grenadjery. Są i surmy, surmy rycerskie, i sztandar im z orłem przyświeca.

Oto serca bicie! — choć życie już zagasło. Na starą nutę:

Marsz! marsz! me serce [pobudkę bije.
Strzelaj mordercę a chwal Marję...

Na taki zew grają im surmy, młode serca rycerskie. A sztandary? Oto wał trupów tu leży. Śmierć w ich źrenicach lecz wzrok natchniony ku niebu strzela i uśmiechem lica rozjaśnia. Co oni tam widzą?

Ha! A co ich tu wieńcem pokładło na wspólnem pobojowisku? Co tych rycerzy tu łączy, co te dzieci nieletnie, przedwcześnie z objęć macierzyńskich wydarte na ten szaniec ostatni przywiodło? Widzieli oni znak swój. Orzeł im srebrnopióry przewodził.

O Polska młodzi ofiarna! Od kolebki nuta ta w uszach ci grała, rozmarzała cię pieśń ta i czarowała twą duszę młodą. Wśród burzy i gromu, w ciszy i zwątpieniu, widziałaś ten znak ofiarny. Więc nie dla ciebie były dzieciństwa płochego rozkosze, bo ojców kurhany, bo rapsod ich sławy rycerskiej, bo pamięć krzywd stuletnich, już wcześnie pancerzem pierś twą zbroiły, krzepiąc na ofiarny ten stos. Więc już tak wcześnie wieszczem przeczuciem zrozumiałaś głos ten, nie do świątnicy dumania, lecz na czyn cię wielki wzywający. Bo widziałaś iż jako wędrowiec w mroźnej pustyni, — znużeniem znieruchomiały, krzepnie i w śmierć zwolna zapada, tak i znękane ciało Matki Ojczyzny krzepło i marło zwolna. Więc gdy już szron głowę jej bielił, gdy mroźny ogarniał ją mrok, w czyn poświęcenia uderzyłaś, płomień zapału krzesząc. Czy przetrwasz tę noc? Oto mogiła twa otworem stoi. Serce niezamarte wciąż jeden głosi zew i krew wciąż świeża pulsuje. I blaskiem oczy twe świecą. Lecz oto noc dokoła. Czy blask ten rozjaśni mroki? Czy też ofiara ta próżną pozostanie?

Spoczywaj w pokoju młodzi ofiarna! Ucisz głos serca twego, przymknij znużone powieki. Oto już świt na wschodzie. Zorza weszła złocista, a w promieniach jej skąpane, szeregi idą niezliczone. Broń lśni w ręku ich, krew niestarta na licu. Ze zwycięskiej idą wyprawy. Królowa im przewodzi. Zdaj hasło twe wielkie i odzew, i znak im swój oddaj nieskalany. Przyjm uśmiech macierzyński królowej.

Pokój ci wielki czysty rycerzu nieznany, pokój i wieczna pamięć!

G. J.

Przemyśl dnia 5/1 1926 r.

PROF. BARTŁOMIEJ GROCH.

Kształćmy młodzież na obraz i podobieństwo Boże!

(Ciąg dalszy).

Z tego, cośmy wyżej przypuścili, widać, że wszystkie trzy psychemy występują nierozdzielnie przy każdej czynności, a działanie ich dostaje się do naszej świadomości zewnętrznej w miarę dojrzewania myśli do realizacji drogą określonego wyżej następstwa psychemów.

Nieświadomie wykonuje czynności psychiczne tylko małe dziecko, ale i ono czerpie sobie właściwą logikę z odziedziczonych instynktów, a także z mechanizmu ciała, fungującego również niespostrzegalnie dla naszej świadomości.

Wreszcie można poniekąd wykazać podobieństwo między Bogiem a człowiekiem także i w tem, że są trzy osoby, z których każda jest Bogiem, mimo istnienia w rzeczywistości tylko jednego Boga.

Podobieństwo to widzi się w rodzinie, którą stanowią ojciec, matka i dziecko. Każda bowiem z tych osób jest sama człowiekiem, posiadającym rozum, uczucie i wolę w osobnej jaźni i odrębnem ciele, chociaż właściwie wszystkie one tworzą trójjedynego człowieka, który zaginąłby w razie braku jednej z nich. Aby zaś do tego nie doszło, pierwsza i druga osoba ludzka łączą się w chwili zaćmienia w nierozdzielną trójjedność, rezultatem której jest trzecia osoba, dziecko.

Nawiązując do porównania, zaznaczam w ostatniem podobieństwie różnicę zasadniczą między trójjedynem Bóstwem nierozdzielnem a człowieczeństwem, które rozpada się na trzy niekiedy walczące ze sobą osobniki.

Bóstwo bowiem, jako wszędzie i wiecznie doskonale działające, nie może być podzielone przestrzenią, czasem i ruchem, jak stworzone przez Nie rodzaje ludzkie, ale musi pozostawać w trójjedności najściślejszej, ogarniającej pod każdym względem cały świat duchowy i materjalny i wykluczającej ze siebie wielką rozbieżność i niedoskonałość, a więc i rozmnażanie się i śmierć i możliwość trzech niezgodnych ze sobą bogów.

Przeprowadziwszy powyższą analogję między Bóstwem a człowieczeństwem, przekonujemy się, że tak u Boga jak i u człowieka, chodzi właściwie o czyn, to jest o urzeczywistnienie tego, co pomyślanem, ukochanem i upragnionem zostało. Z tej też analogji się dowiadujemy, że jakkolwiek zachodzą istotne różnice w działalności doskonałego Stworzyciela i stworzonego przezeń człowieka, to jednak istnieje w niej i zasadnicze podobieństwo. Podobieństwo to polega na tem, że tak u Boga, który „dotąd działa“, jak i u człowieka prawdziwie wielkiego, dzieło jest wynikiem rozumnej, dobrej i silnej woli.

Otóż taką wolę powinniśmy rozbudzać i pielęgnować już podczas wychowania początkowego w rodzinie. W niej bowiem, mimo rwących się nieraz węzłów między ojcem i matką, a nawet dzieckiem, łatwiej bywa mocą małżeńskiej i rodzinnej miłości o wzajemne wyrozumienie się, przeba-

czenie, aniżeli w bardziej skomplikowanej jednostce społecznej, w której odbywa się zaciętsza walka egoizmów. Dziecko, widząc rozumne, zgodliwe i ochocze czyny rodziców, zaprawia nimi swą młodą duszę, wzoruje się na nich i naśladuje je łatwo. Wbijają się mu one w wolny umysł i niewinne serce tak głęboko, że stają się jego przyzwyczajeniem, które jako druga natura nie łatwo się wykorzeni nawet w nieprzykładnych i wiodących je na pokuszenie warunkach życia.

Dziecko, otrzymawszy w domu dobre podstawy wychowania, powinno umocnić je w szkole, która jeszcze więcej rozwinie w niem wpajaną i dalej przez rodziców równowagę duszy i ciała, która nauczy je, jakim jest świat i jak powinien wyglądać i co należy czynić celem jego ulepszenia. Dlatego to wszelkie uczelnie winny się zająć gorliwie wytwarzaniem nie tylko rozumnych myśli i miłych słów, ale bardziej jeszcze silnej woli, którąby je urzeczywistniała w życiu. Dopiero bowiem wtedy młodzież będzie w stanie przygotować się do realnego i pożytecznego działania w społeczeńswie.

Tę rozumną, dobrą i silną wolę młodzieży obu płci należy wyrabiać przedewszystkiem uczeniem omawianej równowagi psychicznej, która nie jest niczem innem, jak tylko znaną w życiu rozwagą, rozsądkiem. Do tej rozwagi można wychowanków przyzwyczaić tak ciągłem nakłanianiem ich do zastanawiania się nad tem, co myślą, mówią i czynią, jak także zaszczepianiem w nich rozumnych, szlachetnych i realnych ideałów, ktoreby odpowiadały ich zdolnościom i zamiłowaniom naukowym już w szkole średniej. Ideały te u różnych osobników winny być różne, a to celem objęcia całości życia narodowego i państwowego. Mogą one u nich powstawać jedynie na podłożu odpowiedniej zachęty i przykładów w domu, z książek i w życiu społeczeństwa. Najważniejszym z nich jest rozbudzenie u młodzieży poczucia poszanowania i pomocy dla każdego uczciwego człowieka bez wzgędu na jego stanowisko i narodowość, bo tylko pod tym warunkiem społeczeństwo będzie zgodne, zadowolone i ochotne do wysiłków na rzecz wspólną.

Wreszcie szkoła powinna dbać o zdrowie fizyczne wychowanków, aby ich „zdrowy duch w zdrowem ciele“ łatwiej realizował w poźniejszem życiu ideały szkolne, łatwiej dawał sobie rady z powstającemi na drodze ich urzeczywistniania przeciwnościami, łatwiej nawet pokonywał swoją nierównowagę.

Nierównowaga ta częstokroć powstaje właśnie wskutek bezwładności i ułomności ciała, jako fizyczno-chemicznego instrumentu duszy, która na nim gra niejako pieśń żywota i nim na zewnątrz się przejawia.

Im zaś ten przyrząd jest lepszy, tem doskonalszą bywa harmonja psychemów; im gorszy, tem trudniej o nią a natomiast łatwiej o ich niezgodę, dysharmonję, ktòra wpływa także ujemnie na ciało.

(Dok. nast.).

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI.

NA CELE ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO

w Miejscu Piastowem

Złożyli: Urzędnicy Kasy Skarbowej w Lidzie 4 zł., p. Fr. Frączkowski Lwów z zbiórki na listę 17 zł., Grono nauczyjskie Gimnazjum Państw. w Mysłowicach 5 zł., J. Lech Zbylitowska Góra z zbiórki 1.70 zł., pp. Malarscy i składka 7 zł., z listy p. L. Piątka Chorzów 5.20 zł., z listy p. Rożejowskiego Lwów 9.70 zł., z listy pp. Żontka i Boszczyka Cięcina 8.20 zł., z listy ks. M. Giżyńskiego Kowel 40 zł., z listy p. J. Andrzejewskiej Leszno 56.20 zł., z listy p. J. Szafrańskiej Łęczyca 52.60 zł., grono nauczycielskie gimn. w Środzie 30. zł., p. Ludwik Sikora gimn. Myślenice zbiórka z klas 9.50 zł., prof. St. Szeworski z rodziną Nowy Sącz 10 zł., pp. W. Matyskiewiczowie 100 zł. i składka 2.10 zł., Towarz. Zgoda w Chojnicach 26.10 zł., z listy p. Antoniny Mikułowicz Brzeżany 10.50 zł., W. Konieczny z rodziną Myślenice 4 zł., p. A. Paczosa od grona naucz. gimn. Państw. Leszno 15 zł., p. Bolesław Jabczuga z rodziną 4 zł., uczenice pryw. gimn. żeńskiego Nowy Sącz 40 Zł., z listy Ks. Jakóba Marszała Zawałów 20 zł., z listy p. L. M. Foytanowskiej Kobylin 28 zł., z listy p. J. Suchodolskiej Józefów n/Wisłą 17.03 zł., z listy p. J. Szablowskiego Rzeszów 18 zł., z listy p. Franciszka Wiśniowskiego Garwolin 10 zł., z listy S. S. Służebniczek Najśw. Serca Jez. Kraków 28.20 zł., z listy p. C. Harasiewiczówny Leszno 27.50 zł., z listy Św. Magistratu Druskienik 10 zł., z listy Ks. J. Egnera Domanów 40 zł., Fr. Kiernig Lwów 3 zł., z listy I. Donichtowej Sambor 3.30 zł., z listy Pułk. Wróblewskiego M. Duży Poreck 17 zł., z listy Ks. St. Lenartowicza Klimontów 62 zł., z listy Szkoły Kat. Kłecko 29.56 zł., z listy Ks. Stasiowskiego Jasień 15.50 zł., z listy II-giej Ks. Stasiowskiego Jasień 25.50 zł., z listy Ks. Milewskiego Horochów 28.50 zł., z listy H. Mackiewicza Grodno 17 zł., z listy A. Góreckiej w Warszawie 15 zł., Urzędnicy Kasy Skarbowej w Busku 17.10 zł., z listy S. Szafrańskiego Uhnów 13 zł., z listy Urzędu gm. miasta Busk. 11.50 zł., z listy Ks. A. Geysztora Zaklików 14 zł., z listy p. Administratora dóbr Krasne 10 zł., z listy p. J. Szufy prof. gimn. Sokal 29.50 zł., z listy JWP Pisarzowskiego K. Dyr. Kol. Państw. w Poznaniu 6.70 zł., z listy Rodaków z Żółkwi 8.55 zł., z listy Ks. E. Dutschki w Szebni 20 zł., z listy p. J. Żebrowskiej Kraków 5.50 zł., z listy p. St. Kalisza Końskie 33 zł., z listy gimn. pryw. S.S. Nazaretanek i Pracowniczek Częstoch. Fabryki obić papier. 51.75 zł. z listy Gimn. Państw. Dziena 44.20 zł., z listy Ks. Sadlika Niegowić 6 zł., z listy p. Czesł. Steltingo Bydgoszcz 58.05 zł., p. Marja Białoskórska Lwów 5 zł., p. Parasiewicz H. Lublin 5 zł., p.p. Połońscy z Dołbunowa 5 zł., z listy p. Jadwigi Friedberg Tarnów 8 zł., z listy p. L. Kotyrby prof. Gimn. Król. Huta 142.79 zł., z listy p. St. Pietraszka Powidz 20.70 zł., z listy Żurawskiego J. Sambor 17 zł., z listy p. Juljana Żebrowskiego Mszanka 20.50 zł., z listy p. I. Braulińskiego Siennica 58 zł., Młodzież Szkoły Rolniczej w Czernichowie 12 zł., z listy Ks. Ildefonsa od Najśw. Sakr. 20.13 zł., klasa IV a Państw. Gimn. Żeńsk. Białystok 8.80 zł., z listy Ks. Januszewicza Wodzisław 7 zł., p. A. Szczytt Notarjusz 1 zł., z listy Bursy Grunwaldzkiej Lwów 9.34 zł., Obywatele Korca na Wołyniu 20 zł., z listy Ks. L. Grabowskiego w Żołyni 5 zł., z listy ofiar p. J. Kuczyńskiej Warszawa 31 zł., p. St. Bieńkiewicz Kołomyja 3 zł., z listy Grona profesorów Nowy Sącz 24 zł., z listy p. Nacz. Więzienia w Grójcu 11 zł., z listy p. Kazim. Domańskiego Duniłowicze 27.15 zł., p. Tokarski Juljan Kraków 5 zł., p. Połuczek Kraków 2 zł., z listy pp. Stadnickich Rawicz 11.09 zł., z listy p. J. Nałęczowej Kików 12 zł., z listy N. N. 5 zł., z listy p. B. Szurmiaka w Nowym Sączu 20.47 zł., p. Szorczyk Bolesław 3 zł., z listy N.N. 5 zł., z listy p. L. Zajączkowskiej w Kętach 7 zł., z listy p. Wojciecha Elerta Nagoszewka 3.60 zł., W. Romeykówna Warszawa 5 zł., W. Polańska Warszawa 20 zł., p. Polańska Warszawa 10 zł., z listy p. Wyrębickiego Król-Huta 5.50 zł., z listy p. Moskalskiego Rabka 7 zł., składka w kościele parafj. Miedniki 10 zł., Bolesław Mazurski Ciechanów 2 zł., z listy Ks. Ciechanowskiego 8 zł., z listy p. Gachalskiego M. Leżajsk 7.15 zł., Kasa Oszczędności miasta Krakowa 30 zł., z listy p. Wal. Mecha Długosiodło 8.60 zł., z listy Ks. Cukrowskiego Ap. Włostów 38.60 zł., z listy Dwór Zameczek 25 zł., z listy Gimn. H. Rzeszotarskiej Warszawa 10 zł., z listy R. Bąkowskiego Kutno 15 zł., z listy p. M. Kuleszy Długosiodło 10 zł., z listy W. Trelli Miękisz nowy 6.35 zł., z listy Łuszczyńskiego Kęty 26.55 zł., z listy p. Banasia Albina 12.01 zł., z listy Ks. St. Habło Chodaczków 12.87 zł., z listy p. J. Hanasiewicza Tarnowskie Góry 33 zł., z listy p. Perlińskiego Dyr. Kol. Państw. Gdańsk 50.26 zł., z listy Ks. J. Kani Radawice 15.50 zł., S. Rodziny z Nazaret Kraków 5 zł., Dr. G. A...iński 1 zł., Inż. St. Przybylski Czernichów 2 zł., Jan Śnieja Czerwionka 10 zł. Miejska Szkoła Handl. w Łodzi 14.67 zł., z listy Ks. K. Gr. Nowa Ruda 10 zł., z listy p. St. Harlen maj. Hotel 20 zł., z listy Ks. Baren 12.50 zł., z listy Ks. Wł. Frankowskiego Piotrowina 2 zł., z listy Urz. paraf. Murowana Oszmianka 15 zł., z listy Ks. Bohusza Pińsk. 8 zł., z listy p. Genny 6.22 zł., Szkoła katolicka Kobylin 12.97 zł., z listy p. A. Mosiewicza 1.15 zł., p. Wł. Rutkowski Rypin 5 zł., Urzęd. Kasy Skarbowej Kobryń 7 zł., z listy pp. Maciejowskich 7.42 zł., z listy pp. Szubertów Kryłów 18.50 zł., z listy p. J. Pająka Strzeszyn 4 zł., Dziatwa Szkolna w Zaleszanach, Zbydniowie, Skowierzynie, Woli i Majdanie Razem 52.11 zł.